



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**[Zbiór wierszy satyrycznych na temat cesarza niemieckiego
Wilhelma II. Inc.] Wiluś i kozacy.**

Liczba stron oryginału

16

Liczba plików skanów

16

Liczba plików publikacji

17

Sygnatura/numer zespołu

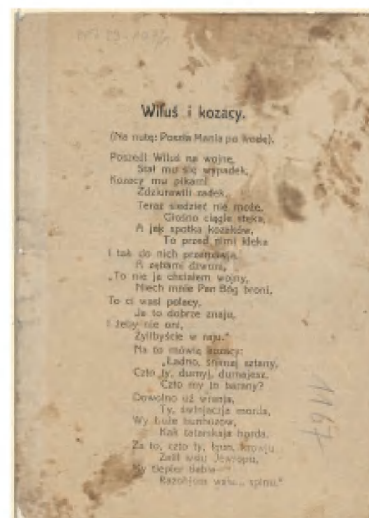
APTL 023.107

Data wydania oryginału

[między 1914 i 1918]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Archiwalia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego -
opracowanie, konserwacja, digitalizacja, udostępnienie.
Etap 3.**



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

**Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z
Funduszu Promocji Kultury**

Wiluś i kozacy.

(Na nutę: Poszła Mania po wodę).

Poszedł Wiluś na wojnę,
Stał mu się wypadek,
Kozacy mu pikami
Zdziurawili zadek.
Teraz siedzieć nie może,
Głośno ciągle stęka,
A jak spotka kozaków,
To przed nimi klęka
I tak do nich przemawia,
A zębami dzwoni,
„To nie ja chciałem wojny,
Niech mnie Pan Bóg broni,
To ci wasi polacy,
Ja to dobrze znaju,
I żeby nie oni,
Żylibyście w raj.“
Na to mówią kozacy:
„Ładno, snimaj sztany,
Czto ty, durnyj, dumajesz,
Czto my to barany?
Dowolno už wranja,
Ty, świniaczja morda,
Wy buże hunhuzow,
Kak tatarskaja horda.
Za to, czto ty, łgun, krowju
Zalił wsiu Jewropu,
My tiepier tiebie
Razobjom wsiu... spinu.“

1167

Zaczął Wiluś tak płakać,
Szlochać, lamentować,
Ale nasi kozacy
Nie chcieli darować.
Starą panią strzepali
Co daj Boże zdrowie,
A o tej przygodzie
Powiadają sobie:
„Nado uczyć duraków,
Cztob pomnili kozaków.“

W. Cr.

Wilusiowa, turek i djabeł.

(Na nutę: „Leciał pies przez pole...“)

Leciał bies przez Berlin,
Z skrzydłami, jak sowa,
Spojrzał na ulicę,
Stoi Wilusiowa,
Oj, dana!..

Z turkiem sobie gada,
Bardzo molestuje
I w pogańską łapę
Szwabka go całuje,
Oj, dana!..

Mówi doń tak grzecznie:
„Panie, baszo srogi,
Jeśli nie pomożesz,
Zginie Wiluś srogi“.
Oj, dana!..

Usłyszał to djabeł,
Wlaź na turka ramię,
Szeptę mu do ucha:
„Wskreszę twoje znamię!
Oj, dana!...

I twego księżycą
Na nowo podniosę,
Jeśli tylko spełnisz,
O co ciebie proszę,
Oj, dana!...

Widzisz, mój kochany,
Brat mój, Wiluś srogi,
Chce zwalczyć Chrystusa
I księżycą wrogi,
Oj, dana!...

Bez twojej pomocy
Zginie jak śnieg w lecie,
A krzyż złoty błysnie
Na twoim meczecie!
Oj, dana!...

Dał się turek skusić
Na szatana mowę,
Jął pocieszać szwabkę,
Całując ją w głowę:
Oj, dana!...

„Nie rozpaczaj, frau,
Pomogę ja jemu,
Ale za to ze mną
Pójdiesz do haremu,
Oj, dana!...

Oj, pójdę ja z tobą,
Tylko ratuj męża,
Bo mi chcą go zabić,
Jak jakiego węża!“
Oj, dana!...

Poszedł głupi turek
Wojować za szwaba,
Bo nie wie nieborak,
Co to szwabska baba,
Oj, dana!...

Turka zawojuje
I djabła oszuka,
Nie wierz babie, turku,
Bo to chytra sztuka,
Oj, dana!...

Księżyc musi upaść,
Bo przegracie boje,
Do piekła was weźmie
Djabł wszystkich troje,
Oj, dana!...

W. Cr.

Sen Wilusia.

MONOLOG.

Ja, Wilhelm Szalony, opowiem wam, moi wierni poddani, sen, jaki miałem po swoim bohaterskim odwrocie z pod Warszawy.

Otóż, śniło mi się, moi drodzy, że wróciłem do Berlina. Ulice były zapelnione tłumami wychudzo-

nych mieszkańców, którzy, powiadomieni o powrocie, chcieli osobiście nacieszyć się moim widowiskiem. Zaledwie ukazałem się pomiędzy moimi wiernymi poddanymi, jak ci, widocznie przez pomyłkę, zamiast radosnymi okrzykami „hoch!“, przyjęli mnie gwizdaniem i kocią muzyką. Widząc, że biorą mnie za kogo innego, poprosilem o głos, tłumacząc, że mój brat, Pan Bóg, umyślnie nie pozwolił mi zawojować całego świata, gdyż świat dzisiejszy nic nie wart, składa się z samych bezbożników, ludzi dzikich, panowanie nad nimi sprawiałoby mi tylko same przykrości. Dlatego postanowiłem poprzestać na swoim faterlandzie, moi kochani wierni poddani i oto jestem; wznieście okrzyk: „niech żyje nasz niezwyciężony kajzer!“ Leczą, co widzę i słyszę. Moi wierni poddani przybierają złowrogie miny i krzyczą: „To nie jest nasz kajzer, precz z nim!“ i posypały się zgniłe jaja, kamienie i inne mniej lub więcej ciężkie przedmioty na moją biedną głowę. Może bym to wszystko i przetrzymał, ale oto ujrzałem żonę swoją, kroczącą na czele innych niewiast. Zobaczywszy mnie, rzuciła mi się na szyję, mówiąc: „Dziękuję ci za Warszawę! Pewnie wybrałeś mi tam najpiękniejszy pałac!“ — „Droga moja! — odpowiedziałem — nic z tego; ciesz się, że mię widzisz całego; patrz, oto wracam z garstką tylko żołnierzy — wszyscy wyginęli“. Żona odskoczyła odemnie, następnie porwała za jakiś sękaty kij i nuż okładać

mnie, obrzucając jednocześnie wymysłami, z których najdelikatniejsze brzmiały: „Ach ty stary niedołęgo, podły kłamco! ruszaj z powrotem. Jeśli Warszawy nie weźmiesz, nie pokazuj mi się na oczy!” Rad nie rad musiałem rejterować. Do uszu moich dolatywały krzyki wściekłych bab, towarzyszących mojej połowicy: „A to stary idjota, barani szkop. Gdzież są obiecywane posady gubernatorów, sędziów, dyrektorów, nauczycieli dla naszych mężów i synów! Podły kłamca, w telegramach codziennie donosił o swoich zwycięztwach. Czekaliśmy na niego, jak na Mesjasza, a on, psia wiara, zatracił naszych mężczyzn i przywłókł się z garstką wygłodniałych obdartusów. Cóż my, nieszczęsne damy im jeść! Dawno już pozjadano u nas wszystkie psy i koty, a nawet myszy marnej nie dostanie nawet na lekarstwo.”

Zmykam co tchu dalej, za miasto, natykam się na szpalery kilkuletnich uczniów, którzy, o zgrozo, śpiewali po polsku:

„Marny Wilusiu, Kainie,
Coś ty wymyślił, niewiaro,
Chyba swój rozum zatopiłeś w winie,
Ach ty, niemiecka poczwaro!”

Zatkałem uszy; zgrzytnąłem zębami i postanowiłem powiesić się na pierwszym spotkanem drzewie. Lecz przeszkodził mi w tem stary znajomy

z Warszawy, żydek Sowa, tandeciarz. „Na co takie paskudne rzeczy robić“ — mówi do mnie Sowa — „niech no pan Kajzer jedzie ze mną do Warszawy, potrzebuję właśnie stróża do mojego fajnego pałacu na Wolskiej“.

Cóż było robić; z wdzięcznością przyjąłem propozycję Sowy i pojechałem do Warszawy. Zainstalowałem się na ofiarowanej mi posesji. Rudera taka straszna, że aż strach pomyśleć.

Na drugi dzień pan Sowa kazał mi wyrzucić jednego lokatora ze sklepu za to że komornego nie płacił i jeszcze pisał w jednolitościach o braciach w długich kapotach i o długich nosach. Co zrobić — musiałem słuchać swego chlebodawcę — wyrzuciłem lokatora.

Po tych wszystkich wrażeniach obudziłem się zły i przygnębiony. Obawiam się, że sen może się sprawdzić. W każdym razie nie powinni się smucić moi wierni poddani — Polacy nie są tacy źli, jak ich malują. We śnie dostałem nawet posadę od żydów; jestem przekonany, że przy moich stosunkach z żydami podobne posady dostaną moi wierni poddani i na jawie. A więc z głodu nie poumierają.



Prezent Wilusia.

(Na nutę „W niemieckiej krainie dwaj starzy żołnierze“).

Gdy Wiluś na wojnę wyjeżdżał z Berlina,
Był cały przejęty radością!
Miał złoto w kieszeni, popijał se wina,
Żegnała go żona z czułością.

„Kochana ma żono — mówił do niej czule —
Co chcesz, bym ci przywiózł w podarku?
Czy złota i srebra w ozdobnej szkatule,
Czy jakie korale z jarmarku?“

„Och wiesz, mój mężusiu, mam wszystkiego
[dosyc —
Mam nawet maszynkę do kawy —
Lecz chcesz bym li ciebie wiecznie kochała —
Zrób mi prezencik z Warszawy.“

„Och dobrze, żoneczko, bądź o to spokojna,
Nic dla mnie Warszawa nie znaczy,
Cdyż musi być dla nas zwyciężką ta wojna,
Nie może być — nie będzie inaczej“.

„A więc, mężusiu, pamiętaj to sobie,
Inaczej nie wracaj z powrotem,
W przeciwnym wypadku — zobaczysz mnie
[w grobie,
A twoja przyszłość — pod płótem“.

Lecz gdy pod Warszawą Wiluś dostał lanie
Musiał uciekać w przestachu,
A nie chcąc śmiertelnie zasmucić swą panię,
Próbuje ukrećcić bicz z piachu.

Więc choć już nieraz wojska odpędzono
Od naszej kochanej Warszawy,
On jeszcze jak świnia lezie znowu pono,
Wierząc w los szczęścia łaskawy.

O nie ludź się, Wiluś, nic z tego nie będzie,
Abyś miał miasto splugawić —
Prędzej w powrozach ciebie poprowadzą,
By na sąd narodów cię stawić,

Gdyż zbrodnie twoje muszą mieć koniec,
Dostaniesz sowitą nagrodę,
Spędzisz resztę życia, jak jaki bandyta,
Jedząc chleb suchy i wodę.



Antychryst, czyli Wiluś Krwawy.

Francuskie „Le Figaro“ zamieszcza bardzo interesującą przepowiednię zakonnika, jeszcze z przed 300 z górą lat, bo z r. 1600.

Przepowiednia ta odnosi się do objawienia się Antychrysta na ziemi.

Podług tej przepowiedni, Antychryst ma się ukazać pomiędzy 1900 a 2000 rokiem i wywołać wielką wojnę powszechną, mianując siebie Bogiem i dążąc do zwalczenia nauki Chrystusa i jego wyznawców.

(Wypowiedzenie wojny przez Wilhelma prawie całemu światu, rozmaite bezprawia, jakich dopuszcza się w obecnej wojnie, gwałcąc wszelkie prawa i obyczaje wojenne, dowodzi, iż przepowiadany Antychrystem nie jest kto inny, tylko osławiony Wiluś Szalony. Wszakże to on, a nie kto inny, nazwał się bratem Boga! wszakże to on rozpowiada o swoich cudownych snach, w których rozmawia jakoby z Matką Boską. W imię niby tego snu zajął Częstochowę i dopuszczał się wszelkich bezpraw i zbrodni).

Lecz nie smućmy się. Zakonnik w swojej przepowiedni głosi:

„Armja Antychrysta swoją liczebnością przeniesie wszelką imaginację. W jego kohortach znajdują się i chrześcijanie (bo czyż mało mamy dziś chrześcian tylko z imienia; podług postępków swoich sa

gorsi od pogan), po stronie zaś Chrystusa staną mahometanie i niektórzy poganie, którzy się nawrócą.

Nie będzie na świecie ani jednego kraju chrześcijańskiego, któryby krwią nie ociekał; od krwi zaczerwienia się: woda, ziemia i powietrze. Bitwy będą straszne, ale najstraszniejsze mają odbywać się na ziemi lutrów. Stosy trupów zatamują bieg rzek, które wystąpią ze swych koryt. Nie nadążą grzebać umarłych, gdyż, oprócz poległych w bitwach, zemrze połowa rodzaju ludzkiego z głodu i od zarazy.

Główne narody, biorące udział w bitwach, zakonnik uplastycznił pod postaciami: Czarnego Orła (Niemcy), Białego (Słowianie), Koguta (Francja), Lamparta (Anglja).

Podług tej przepowiedni, Czarny Orzeł, lecący z kraju Lutra, rzuci się na Koguta, zajmie jego kraj do połowy. Biały Orzeł nadleci z Północy, zaskoczy Czarnego Orła i jeszcze innego (prawdopodobnie Austriję) i zajmie cały kraj Antychrysta. Czarny Orzeł wypuści ze swych szponów Koguta, zacznie walkę z Białym Orłem; wówczas Kogut z tyłu będzie działał Orła Czarnego, pomagając w ten sposób Białemu. Gdy Czarny Orzeł spostrzeże, że blizki już jego koniec, dostanie szału. Po długiej walce dzioby Koguta, Białego Orła i pazury Lamparta, który jest największym wrogiem Czarnego Orła, pokonają go.

Antychryst (czytaj Wiluś Szalony) zacznie błagać o pokój, lecz obrońcy praw, wodzowie prawdzi-

wie chrześcijańscy, nie złożą oręża, póki nie zadadzą ostatecznego ciosu temu, który poważył się na walkę z Chrystusem i urągał mu, nazywając się bratem Jego. Największe walki odbędą się tam, gdzie Antychryst kuje morderczą broń (prawdopodobnie w Essen — mieście, gdzie są zakłady Kruppa). Tam będzie koniec armji Antychrysta.

Na polu bitwy wzniesione będą wielkie stosy do palenia trupów, gdyż nie sposób będzie ich inaczej usunąć. Antychryst, pozbawiony korony, zważy i umrze w samotności. Cesarstwo jego rozpadnie się na 22 części, ale żadna z nich nie będzie miała już siły ani na lądzie, ani na morzu.

Orzeł Biały wypędzi niewiernych z Europy (turków i żydów) i pozostaną tylko chrześcijanie. Orzeł Biały zajmie Konstantynopol.

Nastąpi wtenczas era pokoju i nastanie Królestwo Boże na ziemi. Wojny okażą się zbyteczne, gdyż każdy naród będzie się rządził według swego serca i sprawiedliwości.

Ale już dzisiaj trzeba będzie się szykować do tej szczęśliwości. Trzeba na nią zasłużyć przez wypełnianie skrupulatnie przykazań i obowiązków względem Boga, Ojczyzny, bliźnich i siebie samego.



Wolski Mazur.

Parobeczek ci ja na całą gromadę,
Sieczki rznąć nie będę; na wojenkę jadę (bis).
Parobeczek ci ja nie lada, nie lada,
Niechaj wójt zaświadczy i cała gromada (bis).
Jak na wojnę pójde, to szwabów nałuszcze,
Który w drogę wlezie, to mu nie przepuszczę
(bis).
Dlatego bić będę, bo niemiec psia jucha
Stawia się jak kogut, a słaby, jak mucha (bis).
Wszystkie szwabysy pludry od djabła pochodzą,
Podobno ich świnię, nie kobiety rodzą (bis).
Całe szwabskie plemię do świń jest podobne,
Ma cieniutkie nogi i brzuchy ogromne (bis).

Lecą liście z drzewa...

- Lecą liście z drzewa,
Co wyrosły wolne,
Nad mogiłą śpiewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było, nie było
Dobrze Polsko w Tobie,
Wszystko się zmieniło,
A Twa dziatwa w grobie...
W gruzach leżą miasta,
Spustoszały siola,
A stara niewiasta
Zawodzi dokoła:

Wszyscy wyszli z domu
I pobrali kosy,
Niema robić komu,
Gina w polu kłosy...

Wszyscy wyszli z domu
Bronić swej Ojczyzny,
Niema robić komu
Koło ojcowizny...

Niema komu orać,
Niema komu kosić,
Niema nawet komu
Wody mi nanosić...

I tak smętnie sobie
Niewiasta ta biada,
A ptaszek jej śpiewem
Swoim odpowiada:
O, nie płacz, niewiasto,
Wrócą nasi z wojny
I po krwawych bojach
Będzie czas spokojny...

Wypędzą niemiaszków
Z Polskiej naszej ziemi
I w szczęściu żyć będą
Pomiędzy swoimi.
Nie trzeba rozpaczać,
Bo Bóg sprawiedliwy
Nagrodzi po klęskach
Naród nieszczęśliwy...

Jak feniks z popiołów
Taki naród wstanie,
Co niech się tak stanie,
Nieśmiertelny Panie!



Maciek Wojak.

(Na nutę: „Idzie Maciek przez wieś...”)

Poszedł Maciek na bój
Z kosą na ramieniu,
Wziął z sobą toporek
Ostry na rzemieniu;
Będzie walił szwaba w głowę,
Wyśpiewując pieśni nowe,
Oj dana, dana, dana, dana!

Oj, ty podły szwabie,
Szwabie, ty boruzhu,
Po co żeś tu przylazł
O tak wielkim brzuchu;
Niema tu dla ciebie piwa,
Niech się waszmość ztąd wyliwa,
Oj dana, dana, dana, dana, dana!

Potem kosę puści
Na szwabskie głowizny,
Ze śpiewem na ustach,
Broniąc ojcowizny,
Kosą macha w lewo, w prawo,
A niemiaszków kładzie ławą,
Oj dana, dana, dana,

Kiedy już powalił
Szwabów ze dwie setki
Obtarł pot rękawem
Wyjął cygaretki
Zaczął puszczać kłęby dymu,
Szukając dopieśni rymu
Oj dana, dana, dana, dana, dana!

Potem zaczął marzyć
O swojej dziewczynie,
Że się z nią ożeni,
Jak wojenka minie;
Doczeka się dzieci kupę,
A niemiec ich cmoknie w... głowę,
Oj dana, dana, dana, dana, dana!

Wiwat Maciek, wiwat,
Niechaj długo żyje,
Niechaj w dalszym ciągu
Wrogów naszych bije,
Bo przy takim Maćku zuchu
Darsy wrogom swym po uchu,
Oj dana, dana, dana, dana, dana!

TREŚĆ:

1. Wiluś i kozacy.
2. Wilusiowa, turek i djabeł.
3. Sen Wilusia (Monolog).
4. Prezent Wilusia.
5. Antychryst, czyli Wiluś Krwawy. (Prze-
powiednia z r. 1600).
6. Wolski Mazur.
7. Lecą liście z drzewa...
8. Maciek Wojak.

Przedruk zastrzeżony.